

● Nasze pożegnanie Prof. Orłowskiego (GS 7/2008) zostało zaszczycone przedrukami w „Taterniku” nr 4 2008 oraz w „Polskim Archiwum Medycyny Wewnętrznej” nr 5 2009. W tym drugim tekst ukazał się też w wersji angielskiej pod tytułem „Tadeusz Orłowski and his Tatra Trails” – z wyjątkowo pięknym portretowym zdjęciem Profesora. ● Baskijska „Pyrenaica” swój numer 2/2009 poświęca jaskiniom – głównie Hiszpanii ale także świata (m.in. „Krúbera-Voronya la sima más profunda del mundo, -2191 m”). Poloniców raczej nie widać. ● W „Tygodniku Powszechnym” z 9 czerwca ukazał się świetnie napisany artykuł o tragedii na Lho La, zatytułowany „Zginęli bo byli najlepsi”. Autorzy: Bartek Dobroch i Przemysław Wilczyński (syn Ludwika). (Barbara Morawska-Nowak) ● W czerwcu otrzymaliśmy kolejny numer „Taternika” – 1/2009. Zeszyt ma 48 stron, z czego 14 wypełnia ciekawy wywiad z Arturem Hajzerem wokół jego zimowej wyprawy na Broad Peak. Na tylnej okładce reklamowa zachęta do podróżowania, której slogan chyba inaczej rozumie reklamodawca a inaczej czytelnik: „Czy chcesz przeżyć przygodę, której możesz nie przeżyć?” ● Roman Gołdowski: Gorąco polecam artykuł Moniki Rogozińskiej w „Rzeczpospolitej” z 12 czerwca „Czarna legenda pokonana” o wejściu Kingi Baranowskiej na Kangchendzöngę. M.in. ciekawy wątek koreański. W internecie: www.rp.pl/artykul/318828.html. ● The Alpine Club of Canada wydał płytę DVD obejmującą cały komplet Canadian Alpine Journal z ostatnich 100 lat. Roczniki zawierają moc unikalnego materiału, szczególnie z gór Ameryki Północnej. Przygotowanie płyty wymagało ogromnej pracy, przy niektórych ilustracjach sięgano do ich archiwalnych oryginałów. ● Władysław Janowski: W jednym z wywiadów z Krzysztofem Zanussim znalazłem następującą wypowiedź: „Podczas studiów wyjechałem na chwilę do Francji, gdzie zobaczyłem filmy Nowej Fali i przez znajomych poznałem Truffata i paru innych młodych reżyserów. Wróciłem do Łodzi nabuzowany i natychmiast z operatorem Adasiem Holendrem zrobiłem etiudę opartą na improwizacji – coś dzieje się w tłumie, nie bardzo wiadomo co, ale kamera jest w samym środku zdarzeń. Główną rolę ładnie zagrał dzisiejszy prof. historii Andrzej Paczkowski.”

KRÓTKO

● „Logistyka projektu wyprawowego – Badanie wpływu ryzyka na powodzenie projektu ekspedycyjnego” – tak brzmi temat pracy doktorskiej, którą pisze członek ŁKW, inż Paweł Michalski, syn Jurka Michalskiego. Do dużej liczby doświadczonych wyprawowiczów rozesłał on ankietę, od której uważnego wypełnienia i zwrotu będą zależały wyniki badań. Pomoczenie? – Pomożemy! ● 13 i 14 czerwca w Beskidzie Śląskim w okolicy Zwardonia odbył się jubileuszowy zlot uczestników wyprawy do jaskiń Meksyku w r. 1979. Wśród gości był Jerzy Surdel, autor nagradzanych filmów z podziemnych akcji. ● 19 czerwca w Kieżmarku odbyła się międzynarodowa konferencja poświęcona sylwetce Alfreda Grószka, wybitnie zasłużonego spiskiego pedagoga, propagatora Tatr, działacza Karpatenvereinu i publicysty tatrzańskiego. Wśród siedmiu prelegentów byli Ernst Hochberger z Niemiec i Akos Neidenbach z Budapesztu. Bogate archiwum Grószka znalazło przytułek w państwowych zbiorach w Lewoczy zaś tysiące jego negatywów fotograficznych – w Muzeum w Kieżmarku ● Na zebraniu odpowiedniej komisji UNESCO w dniu 26 czerwca zapadła decyzja o wpisaniu Dolomitów na listę miejsc światowego dziedzictwa przyrodniczego i kulturalnego. ● 24 czerwca 85. urodziny święcił w Zakopanem Jan Krupski – taternik, ratownik, przewodnik tatrzański ale także poeta i artysta. Oddany pracy społecznej, działał w różnych organizacjach, wiele lat prezesa w Klubie Seniora TOPR, w którym jego głos do dziś mocno się liczy. Miły artykuł wspomnieniowy pióra Apoloniusza Rajwy poświęcił Jubilatowi Tygodnik Podhalański nr 26/2009. ● W 30. rocznicę tragicznej katastrofy śmigłowca HS u podnóża Szczyrbskiego Szczytu w Dolinie Młynicy – nad wodospadem Skok zorganizowano 25 czerwca „popołudnie pamięci”. Zebrało się liczne grono członków rodzin ofiar, ich kolegów i przyjaciół a także miłośników gór. Na miejscu tragedii umieszczono tablicę pamiątkową. ● Seniorzy ciągle w górach: Hiszpan Carlos Soria, który w lipcu 2004 ustanowił nowy rekord wieku na K2 (65 lat), w tym sezonie zaplanował wejście na Gasherbrum I już jako 70-latek – „tylko tego z pakistańskich 8-tysięczników jeszcze mi brakuje” – mówi. Tymczasem szwajcarski weteran Marcel Remy, ojciec sławnej dwójki Yvesa i Claude’a Remych, przeszedł samodzielnie drogę „Miroir de l’Argentine” 450 m, 5a. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie wiek wspinacza: 86 lat! ● I jako kontrast nowe cudowne dziecko: W rejonie Czerwonej Skąły na Krymie drogę „New Kenigsberg” 8a+/b przeszła 12-letnia Żenia Kazbekow, córka mistrza skały z lat 90. Serika Kazbekowa. ● Tymczasem warszawscy seniorzy – m.in. Marek Janas i Andrzej Piekarczyk – organizują VI Geriatyczną Wyprawę Wysokogórską, której celem są góry Swaneji. ● Tegoroczne spotkanie Łojantów odbędzie się w dniach od 9 do 11 października w schronisku nad Morskim Okiem. W programie wypadu w góry, pogawędki, tradycyjna balanga. Zaprasza Elżbieta Fijałkowska – tel. 0-603 591 128, <emfijałkowska@gmail.com>.

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Klauzyny 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48] 22-833-07-75; e-mail <jozef@nyka.home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. „Głos Seniora” nie czerpie materiałów z krajowych czasopism górskich ani z bliskich tematycznie polskich stron internetowych. Pisemko rozprowadzane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/pub/gs200902.pdf>; ostatnie numery są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.

GŁOS SENIORA



Chamonix 1991. Achille Compagnoni (po prawej) z Andrzejem Zawadą. Fot. Józef Nyka

MORSKIE OKO Z PRZESZKODAMI

W dniach 29–31 maja 2009 r. odbył się nad Morskim Okiem XVII zlot taterników-seniorów. Rozsyłając zaproszenia, musiałam wszystkich uprzedzić: „Spotkanie odbędzie się w utrudnionych warunkach dostępu do schroniska. W związku z remontem szosy do Morskiego Oka, Starostwo Powiatowe całkowicie zamknęło drogę dla pojazdów. Liczymy na ew. możliwość dojazdu od parkingu za Wodogrzmotami. Można zatem powiedzieć, że spotkanie w 2009 roku będzie dla wytrwałych, którzy nie zrażą się ewentualnymi trudnościami.”

Osobiście tym razem zmuszona byłam zrezygnować z udziału w spotkaniu. Jeden z moich kolegów opisał jego przebieg po powrocie z Tatr do domu. „W piątek pierwsza niespodzianka – ledwo zajęliśmy na parking (około godz. 16) już zaraz było auto do Morskiego Oka. W piątek pułstawa, w nocy śniegi, rano (do godz. 14) wspaniała pogoda i tradycyjne wycieczki – do Dolinki za Mnichem, m.in z Jurkiem Wałą, Maćkiem Bernattem – samotne jego wejście na Wrota Chałubińskiego. Z Adasiem Trzaską dotarliśmy tylko do wielkiego kamienia i potem zjazd na nartkach – były ciężkawe warunki (30 cm świeżego śniegu), ale zjazd odbył się z powodzeniem. Schronisko tymczasem zaludniło się naszymi, tradycyjna msza odprawiona przez ks. Krzysztofa Gardynę a potem główny punkt programu czyli wspólna wieczerza. Rej jak zwykle wodził Zbyszek Skoczyła i oczywiście wszyscy żałowali, że Ciebie nie ma wśród nas. Jak na zapowiedzi, było zaskakująco dużo osób, sala jadalna pełna. Z nowych postaci po raz pierwszy przyjechał legendarny Janek Mostowski, od lat mieszkający na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Zbyszek przeczytał list od Dzicha Dziedzielewicza (94 lata!), który przeproszał, że się nie zjawił, ale ma ostatnio problemy z nogami. Za to turystów innych – prawie zero, co dla nas było miłą niespodzianką.”

Janek Mostowski (80) odbył samotną wycieczkę na Szpiglasowy Wierch, by przypomnieć sobie, jak wygląda z góry Dolina Pięciu Stawów. Na szczycie spotkał Wojtka Brańskiego. Podczas kolacji Zbyszek Skoczyła odczytał nazwiska tych naszych przyjaciół, którzy w ciągu ostatniego roku odeszli z tego świata: zebrało się ich aż jedenaścioro. Pamiątkowe zdjęcia robił m.in. Wojtek Kapturkiewicz. Andrzej Skrzyński w moim zastępstwie zbierał podpisy w kronice, naliczyłam ich 60. Od kilkorga osób otrzymałam listy mailowe. „Bardzo żałuję, że nie będę z Wami ciałem, ale duchem na pewno!” – napisał Jurek Fiett. Otrzymałam jeszcze jedną relację – od Jacka Karwowskiego z Torunia: „Szkoda, że nie mogłaś tym razem przyjechać do Morskiego Oka. Pomimo niezbyt dobrej pogody było, jak zwykle, cudownie. Z Morskiego Oka weszliśmy tym razem w cztery osoby na Mniszka, a w niedzielę poszliśmy z Jarkiem na Halę Gąsienicową. Na Wiktorówkach spotkaliśmy Ankę Okopińską i byliśmy na mszy św. za kolegów, którzy 20 lat temu zginęli pod Everestem. W poniedziałek zostałam jeszcze jeden dzień i wszedłem w całkowicie zimowych warunkach na Zadni Granat.”

Tydzień wcześniej odbyła się skałkowa część zjazdu seniorów, niestety już nie w oparciu o posiadłość Jurka Rościszewskiego, którą zajął nowy właściciel.

ACHILLE COMPAGNONI

13 maja 2009 zmarł w szpitalu w Aoście w wieku 94 lat jeden z dwóch pierwszych zdobywców drugiego szczytu Ziemi, K2 – Achille Compagnoni. Urodził się 26 września 1914 w Santa Caterina Valfurva, jako 18-latek został powołany do służby w 5 pułku Alpini, gdzie zaangażował się w sport wojskowy: alpinizm i narciarstwo. W narciarstwie osiągnął klasę mistrzowską, wspinania uczył się najpierw w stronach rodzinnych, później w masywie Matterhornu, gdzie przeniósł się w r. 1934. Pracował jako przewodnik w Valtournanche, na wysokie szczyty wchodził setki razy. Słynął z tężyzny fizycznej i siły charakteru, co m.in. zdecydowało o włączeniu go w r. 1953 przez prof. Desio do ekipy wyprawowej i doprowadzeniu w efekcie do historycznego sukcesu na K2 w dniu 31 lipca 1954. Jak się później okazało, Compagnoni i Lino Lacedelli przy ataku szczytowym zachowali się nie fair wobec Bonattiego, co ten im wykazał w rozliczeniowej książce „K2. La verita 1954–2004”. Z powodu ich manipulacji, z trwałym kalectwem wyszedł z wyprawy miejscowy tragarz. Oficjalną wersję wydarzeń Compagnoni przedstawił w niewielkiej książce „Uomini sul K2” (1958), a bardziej szczegółową w „K2 – conquista italiana tra storia e memoria”. Wojażując po Włoszech z prelekcjami, przypominął znany film „Italia K2”, dzięki wyróżniającej go aparycji, był też angażowany do filmów fabularnych jako aktor: w r. 1959 wcielił się w postać kapelana wojskowego, w 1960 wystąpił w roli partyzanta. Przez wiele lat zajmował się hotelarstwem w Dolinie Aosty. Był kawalerem najwyższych odznaczeń, m.in. Gran Croce i Medaglia d'oro. Zapraszany na spotkania i rocznicowe gale, nawiązywał podtrzymywane później przyjaźnie z alpinistami polskimi, m.in. Andrzejem Zawadą, Andrzejem Heinrichem, Wandą Rutkiewicz i innymi. (jn)

ŁUNY NAD ALPAMI

W niemieckojęzycznej części Alp wciąż żywa jest tradycja ognisk sobótkowych, palonych wysoko w górach. Rozbłyśły one 20 czerwca w Allgäuer Alpen, Chiemgauer Alpen, Wilder Kaiser, Leoganger Steinberge, na Zugspitze. W różnych rejonach towarzyszą sobótkę różne zwyczaje, bywają też odmiennie terminy. Kiedyś ten pogański obrządek przejął kościół w postaci palonych w wigilię św. Jana ogni świętojańskich (Johannisfeuer, w noc z 23 na 24 czerwca), przyjętych np. w Alpach Bawarskich. W Tyrolu była też wersja polityczna: ognie Serca Jezusowego na pamiątkę sprzysiężenia o tej nazwie (Herz-Jesu-Schwur) z 1796 roku. W ostatnich latach w tradycję sobótki wpycha się w Alpach wszechobecna komercja, oferująca turystom obrzędowe ogniska ale ze spektaklami i pokazami ogni sztucznych. W polskich górach jako zwyczaj ludowy sobótki zanika, choć jeszcze 50 lat temu była w pełni żywa. W Gorcach, Pieninach, na Babiej Górze były stałe miejsca, gdzie młodzież rozpalala potężne ogniska. W płaskim Ludźmierzu czy Czarnym Dunajcu ożywały kamieńce nad Dunajcem, a udział w zabawie brali młodzi i starzy. W Ochotnicy do programu należało staczenie ze zboczy ognistych kół, omotanych suchą trawą, umazaną smołą lub żywicą. Hucznie świętowano sobótki na Spiszu, szczególnie w jego niemieckich gminach. W zwyczajach były watry na szczytach Tatr – obowiązkowo na Bujaczym Wierchu, Steżkach i Rakuskiej Czubie. Do obrzędów włączali się też taternicy. Oto notatka gazetowa z Kieżmarku sprzed 75 lat, z czerwca 1934 roku: „Tatry chyba nigdy jeszcze nie miały takiej iluminacji. Ognie wystrzeliły na Gierlachu, Sławkowskim, Łomnicy, Kieżmarskim, Rakuskiej Czubie, Bujaczym Wierchu, oczywiście także na wielu niższych szczytach.” Tydzień później radośnie było w Smokowcu, gdzie obchodzono prastare święto źródeł bożka Smoka, przez kościół powiązane z dniami św. Piotra i Pawła (29 czerwca). Jeszcze w latach 30. do Starego Smokowca zjeżdżali furami mieszkańcy Spisza – „słowackie i niemieckie wioski ten dzień świętowały w przykładnej zgodzie”.

W lata wojny, jako wysiedleńców z Wielkopolski bardzo nas dziwiło, że na Podhalu dziewczęta nie puszczały wianków a ognie sobótkowe rozpalano nie w noc świętojańską, lecz w pierwszy dzień – ruchomych przeciw kalendarzowo – Zielonych Świąt. Pamiętam Zielone Świąta 24 maja 1942 roku – w gronie kilku nastolatków (mój brat miał 10 lat) biwakowaliśmy na polanie Kopka w Tatrach Zachodnich. Mimo zmęczenia 25-kilometrowym marszem, w górnym „ogonie” polany wspólnie z juhasami rozpaliliśmy wielką wiatrę. „Bee ją z Krakowa widno” – wołali. Gdy zapadła noc, podziwialiśmy widok czarnej z powodu wojennego zaciemnienia misy Podhala po horyzonty usianej świetlnymi punktami coraz to dalszych ognisk. Wyglądało to jak odwrócone gwiazdziste niebo. Dzisiaj to już tylko wspomnienie...

Józef Nyka

WYRUSZAMY W TIEN-SZAN

Tien-szan Centralny, pasmo Kokszaal-too Zachodnie, rejon Kizyl-Asker – tam chcemy się wspinać w tym sezonie. Startujemy 2 sierpnia z Warszawy, nasza wyprawa będzie trwała 5 tygodni. Skład kameralny: Michał Król z Nowego Targu, Adam Kokot, fotograf z tego samego miasta i Andrzej Sokołowski z Jeleniej Góry-Jagniątkowa. Lecimy do Biszkeku, później autem w stronę miasta Narin i dalej w same góry, pod granicę kirgisko-chińską. Głównym celem będzie Pik Minsk (5045 m) a ściślej – jego wybitna skalna ściana. Nie wiemy, jaką ma ona wysokość, bo nie ma jeszcze na niej drogi. Rejon słynie ze zmiennej pogody, zatem jeśli uda się nam zrobić choćby jedną drogę, będziemy zadowoleni. Pod względem sprzętu jesteśmy przygotowani na różne style wspinania – zależnie od warunków. Najwyższym szczytem w rejonie jest Kizyl-Asker (5842 m), jego ścianę po stronie chińskiej przecina tylko jedna droga – rosyjskie 6B. Z tego co wiemy, wszystkie szczyty są zdobyte łatwymi drogami. Po około dwóch tygodniach dołączy do nas trójosobowa wyprawa wrocławsko-warszawska – z karkonoskim łojantem Rafałem Zającem na czele. Będziemy mieli wspólną bazę, nasi koledzy mają w planach wspinanie mikstowe.

Andrzej Sokołowski

NIŻSZE GASHERBRUMY 2009

To prawie nie do wiary, ale jeden z 20 najwyższych szczytów świata, bez mała ośmiotysięcznik Gasherbrum III (7952 m) – „polska góra” – miał dotąd zaledwie dwa wejścia: pierwsze zespołu Wandy Rutkiewicz 11 sierpnia 1975 r. i drugie dopiero w 29 lat później – Basków Alberta Iñurrategiego i Jona Belokiego. W tym sezonie zanosi się na trzecie wejście: Don Bowie (Kanada), Bruce Normand (Szkocja), Guy McKinnon (Nowa Zelandia), Billy Pierson (USA) i David Fält (Szwecja) zaplanowali próbę pokonania grani południowo-zachodniej. Nowa droga ma też powstać na Gasherbrumie IV (7925 m), na jego wschodniej ścianie, choć bardziej znana jest 3-kilometrowa ściana zachodnia, przywodząca na pamięć sensacyjne wejście Kurtyki i Schauera w r.1985. W grupie sześciu Gasherbrumów uchwalił się jeszcze jeden szczyt dziewiczy – rzadka gratka w dzisiejsze lata: chodzi o GVI (7003 m), który nie miał oficjalnego wejścia. O zezwolenie na ten szczyt wystąpiło dwoje Portugalczyków – Daniela Teixeira i Paulo Roxo (na flankę NE) oraz 4 Niemcy z Dirkiem Gunertem na czele. Dotąd niezdojbyte wierzchołki znajdują się też w koronie GV (7100 m). Atrakcyjnych problemów sportowych – grani, ścian, filarów jest bez liku. Tylko chętnych do wspinania jakos brak. Nikłe zainteresowanie dobitnie ilustruje dzisiejszy uwiad ambitniejszego himalaizmu zdobywczo: przeszło setka amatorów ustawia się rok w rok w kolejce, by dokonać tuzinkowych wejść na 8-tysięczne Gasherbrumy I i II – eksploracja wyszła z mody, wymaga bowiem wyższych kwalifikacji i poważniejszego zaangażowania. A i mediom wygodniej operować prostymi liczbami, aniżeli mało znanymi nazwami i zawiłymi stopniami trudności.

TATRY BIAŁO NA CZARNEM

Ukazał się oczekiwany wiosenny zeszyt kwartalnika „Tatry”, najokazalszego i dzisiaj zdecydowanie najlepszego z polskich pism górskich. Treść jest tak bogata, że naszych łamów nie stać na jej wypunktowanie. Ze 135 stron druku, 25 (1/5 objętości) zajmują artykuły przyrodnicze. Jest dużo o sprawach taternictwa, nie brak nawet dwóch artykułów egzotycznych – z Himalajów i Hindukuszu. Relacja z Himalajów ukazała się wcześniej m.in. w „Taterniku”, tu jednak mamy innego autora, którym jest Przemek Wójcik. Seniorzy przypomną sobie żywo nakreślone sylwetki swoich rówieśników, Macieja Mischkego i Ryszarda Dragowskiego – o Macieju pisze jego wieloletnia współpracownica, Barbara Morawska-Nowak. Na s. 95 zamieszczono interesujące zdjęcie z Alpiniady w 1953 r., które w r. 1994 reprodukowaliśmy w naszej GBH, tam jednak w nie tak doskonałej technice. Na tle panoszącej się ostatnio redakcyjnej bylejąkości, w „Tatrach” miło uderza staranność w doborze i przygotowaniu tekstów, nawet korekcie nie ma nic do zarzucenia. Świetnie wydrukowane zdjęcia wzbogacają artykuły i nie służą, jak się zdarza, do zapychania pustych łamów. W którejś z dawniejszych recenzji pisma apelowaliśmy do kol. Marka Grocholskiego i jego współpracowników, by nie nadużywali druku „biało na czarnem”, kiedyś zwanego „na kontrze”. W tym zeszycie mamy takich kolumn chyba z 15 – szkoda, że osoby o nieco słabszym wzroku mogą je z żalem tylko przekartkować. Nader słabo czytelne są też końcowe streszczenia słowackie. Ale za to cała reszta!